

Ulica Zasiłkowa

16 lutego 2014

„Benefits Street” to smutny i wzruszający serial dokumentalny pokazujący brak możliwości i wszelkiej nadziei dla rosnącej grupy Brytyjczyków, co kładzie się cieniem na brytyjskim społeczeństwie i podważa konserwatywną narrację o wspaniałym życiu pod państwową kroplówką.

Channel 4, prywatny kanał telewizyjny, znalazł się w centrum politycznej debaty na Wyspach. A wszystko to za sprawą pięcioodcinkowego programu „Benefits Street”, będącego czymś pomiędzy dokumentem a reality show, którego uczestnikami zamiast typowych cukierkowych i plastikowych „wannabe celebrities” zostali wyselekcjonowani mieszkańcy ulicy Jamesa Turnera w Birmingham. Bezrobotni żyjący na zasiłkach. Wybór producentów był nieprzypadkowy.

Według doniesień medialnych na James Turner Street 90 proc. mieszkańców pobiera świadczenia socjalne. To dramatyczna zmiana, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że ta ulica w XIX wieku była żywym miejscem okupowanym przez pracującą klasę robotniczą zjeżdżającą do Birmingham z całej Wielkiej Brytanii. Historia nie jest jednak częścią programu, który skupia się na codziennym życiu współczesnych mieszkańców. Nie ma tutaj domu Wielkiego Brata, 24-godzinnego podglądania, nominacji i bezpardonowej rywalizacji charakterystycznej dla produkcji typu „reality TV”, ale efekt mimo pozornie zupełnie odmiennych narracji i gatunków jest bardzo podobny. W końcu sukces każdego telewizyjnego show pokazującego „prawdziwe życie” (dokładnie rozpisane i rozplanowane w scenariuszu przez specjalistów, a potem odgrywane przez naturszczyków) opiera się na skandalu, łamaniu społecznych i telewizyjnych konwenansów, przekraczaniu granic, wzbudzaniu sztucznych emocji zarówno u uczestników, jak i u publiki, ale przede wszystkim na kreowaniu antybohaterów. Ludzi, z których telewidzowie mogą do woli szydzić. Powstaje lud celebryckiej

podklasy, który – jak by to zapewne ujął niezmordowany tropiciel głupot „cultural industry” filozof Theodor Adorno, gdyby dożył współczesności – jest bez reszty ofiarą medialnej manipulacji, czyniącej z niego rozrywkę dla klasy średniej. Takie ludzkie safari dla mieszcuchów. Społeczne zoo dla burżuazji, które pozwala pływać w morzu moralnej, intelektualnej i kulturalnej wyższości. „Benefits street” również, chcąc nie chcąc, wpisuje się w ten telewizyjny klimat, ale przy okazji jest też czymś więcej.

WIECZNE PIJANE PASOŻYTY

Pokazując dojmującą beznadzieję i codzienne zmagania z niesprzyjającą rzeczywistością mieszkańców James Turner Street, producenci znaleźli się w politycznym oku cyklonu. Dla konserwatystów „Benefits Street” był telewizyjną gwiazdką z nieba. Minister pracy i emerytur Ian Duncan Smith podczas styczniowego wystąpienia w Izbie Gmin sugerował, że program potwierdza słuszność konserwatywnych reform brytyjskiej polityki socjalnej oraz że „getta biedy” ukryte przed wzrokiem opinii publicznej to efekt nieodpowiedzialnych rządów Partii Pracy.

Dla lewej strony brytyjskiej sceny politycznej „Benefits Street” jest dokumentem problematycznym, gdyż potwierdza stereotypy dotyczące bezrobotnych, kreowane przez prawicową medialną opowieść. Bohaterowie programu nie mają dużo pieniędzy, ale prawie wszyscy palą. Czas wolny spędzają na gapieniu się w ekrany iPhone’ów, laptopów i pokonywaniu kolejnych levelów w grach komputerowych. Od czasu do czasu pracują, ale nie zgłaszają tego Urzędowi Pracy. Zamiast gotować, żeby zejść z kosztów, napychają się śmieciowym jedzeniem. Bez przerwy piją alkohol, są uzależnieni od narkotyków. Kradną w sklepach i przy okazji instruują, jak należy to robić, żeby nie dać się złapać. Pouczają, jak zneutralizować czujniki dymu w mieszkaniach, żeby palić w spokoju. Ich domy i ogródki są zaniedbane do granic możliwości. Nie sprzątają. Przeklinają przy dzieciach i w

ogóle są przykładem na to, jak nie należy wychowywać potomstwa. Nawet ci, którzy twierdzą, że takie życie im odpowiada, są naszpikowani antydepresantami i bez przerwy narzekają, że zasiłki, które otrzymują, są zbyt niskie. Dla polityków i sympatyków lewicy największym problemem jest przeświadczenie, że wśród widzów dominować będzie pogarda zamiast współczucia.

To samo napędza krytykę innych mieszkańców dzielnicy, którzy obawiają się stygmatyzacji całego Birmingham. Stąd wezwania do cenzury i określanie programu mianem „poverty porn”. Jednak publiczne wyeksponowanie tych, którzy zdecydowali się wziąć udział w dokumentalnej serii, jak i tych, którzy nie zgodzili się na filmowanie, ale nieszczęśliwie mieszkają na James Turner Street, może i powinno przynieść polityczne oraz społeczne korzyści. Paradoksalnie bowiem obrazki z „Ulicy Zasiłkowej” podważają konserwatywne mity o „wspaniałym życiu na koszt państwa”.

LUDZKA WEGETACJA

W powszechnym, również polonijnym, odczuciu przebywanie na zasiłkach jest czymś w rodzaju „życiowego wyboru”. Według tego myślenia życie bezrobotnych, którzy całe dni spędzają w otoczeniu popielniczki, piwa i telewizora, nie będąc w stanie podnieść się z kanapy, żeby wykonać najprostsze ludzkie czynności, takie jak sprzątanie, zmywanie naczyń czy pielienie ogródka, nie mówiąc nawet o szukaniu jakiegokolwiek zatrudnienia, to egzystencjalny raj. Raj, na który ci z wypielęgnowanymi ogródkami, komfortowymi domami, godną, rozwijającą albo dobrze płatną pracą chętnie by się zdecydowali, gdyby nie ich żelazna samodyscyplina, poczucie odpowiedzialności i własnej godności oraz ambicje. „Benefits Street” pokazuje jednak wyraźnie, że życie, jakie prowadzą bohaterowie programu, to w praktyce beznadziejna, niemal zwierzęca wegetacja. Powszechne jest kompletne wycofanie się z kultury. Nikt z mieszkańców najbardziej popularnej w ostatnim miesiącu brytyjskiej ulicy nie ma żadnej pasji. Ani książki,

ani filmy, ani nawet wiecznie włączone telewizory nie stanowią odskoczni od ponurej rzeczywistości. Bohaterowie dokumentalnej opowieści mimo piwa, papierosów i narkotyków żyją skromnie i w bardzo prymitywny sposób. I mało prawdopodobne, żeby ktokolwiek posiadający stałą, niekoniecznie lubianą i nawet oszałamiająco płatną pracę, stając przed wyborem, zdecydował się na taką alternatywę.

Bohaterów dokumentalnej serii Channel 4 utrzymują przy życiu jedynie zasiłki i zdają oni sobie świetnie sprawę, że sami żadnej alternatywy nie mają. Nawet gdy na chwilę pojawia się nadzieja, rzeczywistość szybko ją gasi. Tak było np. w trzecim odcinku serii, w którym 23-letni Mark, ojciec dwójki dzieci, otrzymał możliwość zatrudnienia, z którego szybko zrezygnował, gdyż – jak większość jego prac – również ta oferowana jest bezpłatna. Alternatywy nie mają też pokazani w drugim odcinku serii niemówiący po angielsku, oszukani przybysze z Rumunii (mimo tytułu nieotrzymujący żadnych świadczeń), którzy na farmie mieli zarabiać 40 funtów dziennie, ale pracodawca ostatecznie oferował jedynie 10. „Benefits Street” pokazuje bowiem na przykładzie jednej brytyjskiej ulicy dramat podklasy znajdującej się na najniższym szczeblu drabiny społecznej i bezradność państwa.

Brytyjskie środowiska lewicowe, które mówią o eksploatowaniu, pogardzie i protekcjonalnym traktowaniu bohaterów programu oraz domagają się cenzury ewentualnej kolejnej serii, wpadają w konserwatywną pułapkę.

Lewica zawsze twierdziła, że zasiłki istnieją ze względu na to, że w społeczeństwie żyją tacy ludzie jak ci pokazywani w „Benefits Street”. I państwo powinno im pomagać, tak żeby mogli w miarę normalnie żyć. Prawica odwracała logikę, przekonując, że tacy ludzie jak w programie pojawiają się ze względu na to, że państwo ofiaruje socjalne świadczenia. Lewica, „wstydząc” się bezrobotnych z James Turner Street, wpisuje się w tę niebezpieczną narrację, zapominając, że największe państwowe wsparcie otrzymują bogaci w postaci ulg

podatkowych, dofinansowania z budżetu prywatnych firm i korporacji, przemykaniu rządowego oka na uchylanie się od płacenia podatków itp. Amerykanie Mark Zepezauer i Arthur Naiman w książce „Take The Rich Off Welfare” udowodnili, że koszty nazwanego przez nich „wealthfare”, czyli rządowego subsydiowania bogatych Amerykanów, są trzy i pół raza większe niż wydatki na welfare, czyli pomoc socjalną dla biednych. I na tym powinna skupiać się lewica walcząca z postępującą demonizacją bezrobotnych i biednych.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)